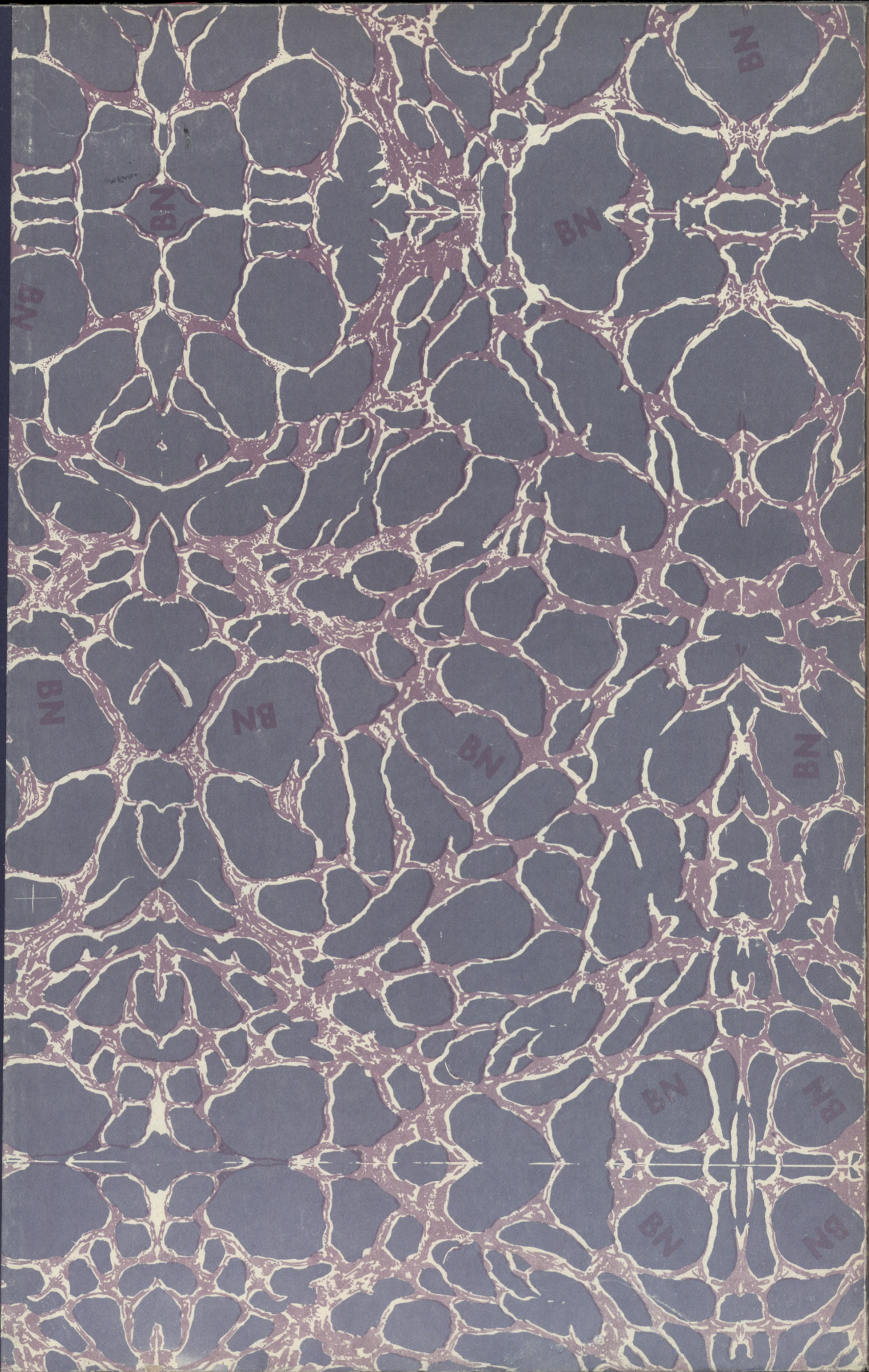


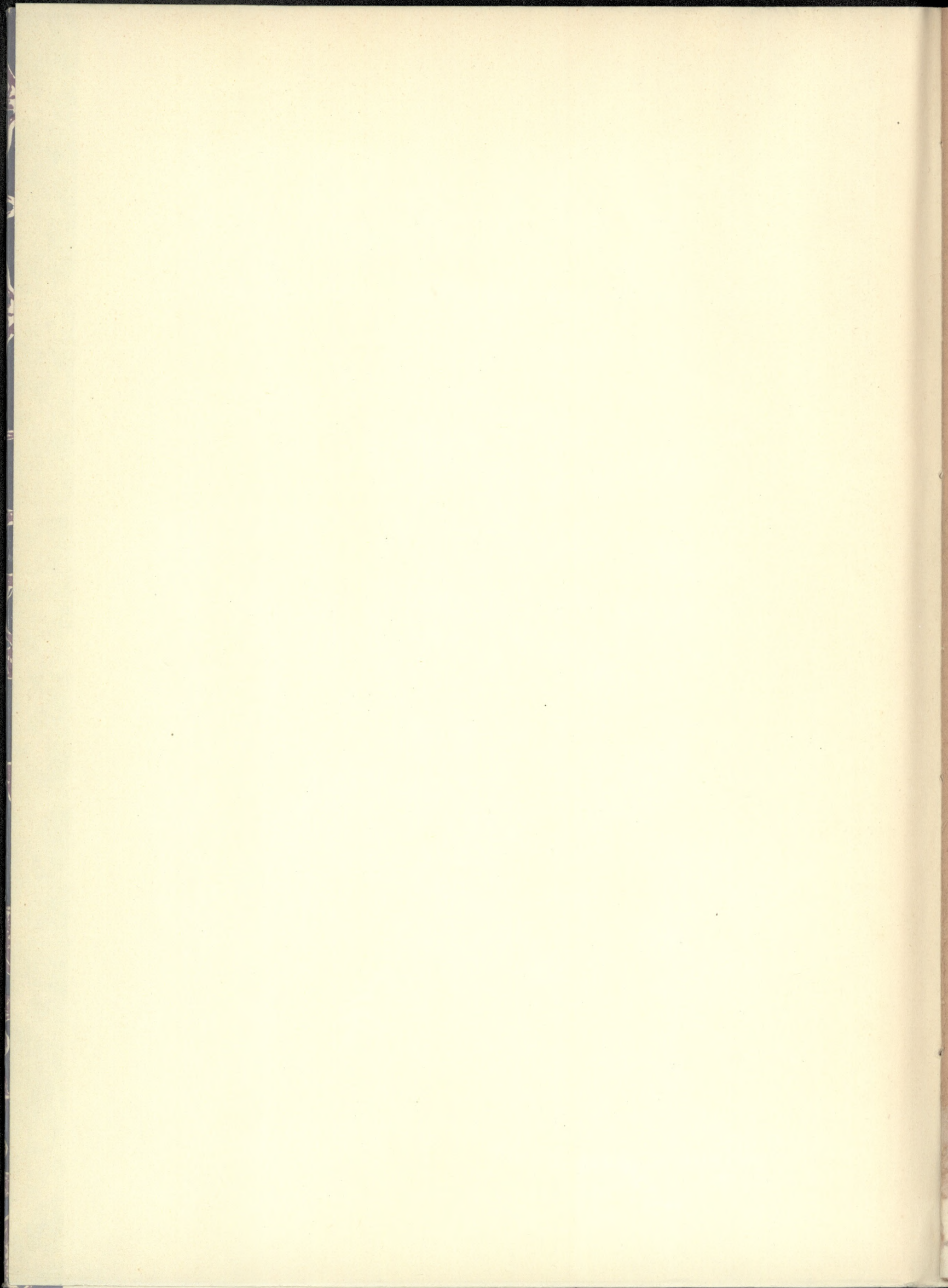
623406132





The main body of the page is a large, blank area of cream-colored paper, showing signs of aging and slight discoloration. There is no text or other content on this page.





11-623.406
NR. 32. KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ CENA 10 GR.

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU

NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

Zagadkowy przeciwnik



BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Zagadkowy przeciwnik

Burzliwe wesele

Blossom Range było osadą górniczą w której na dziewięćdziesięciu mężczyzn przypadło dziesięć kobiet. Nic więc dziwnego, że gdy wśród poszukiwaczy złota rozeszła się wieść, że Juniper Joe żeni się z panią Rafferty wdową, która miała w najbliższych dniach przybyć ze Wschodu, w całej osadzie zapanowało niezwykle poruszenie.

Pogłoska o ślubie Juniper Joego obiegła Blossom Range lotem strzały i wszyscy oczekiwali z zaciekawieniem przybycia narzeczonej. Niezwykłą sensację wywołało również „zaproszenie“, wywieszone w „saloonie“ Gopher Gabea. Oznaczało się ono pięknym stylem i swoistą ortografią, gdyż pisał je człowiek, którego ręka bardziej nawiądyła do łopaty i karabinu, niż do pióra.

Zaproszenie brzmiało, jak następuje:

„Kto pszczyta to ogłoszenie, niech się ówżę za zaproszonego na muj ślub. Nie znam jeszcze mojej pszyszłej małżonki ale na fotografii wyglonda jak człowiek. Pamiętajcie, że kto się będzie na ślubie śmiał ze mnie, albo z pani Rafferty, powinien przyjść z rewolwerem.

Ceremonii dokona nasz szanowny i powarżany sendzia pokoju Abercrombie Morris. Potem odbendzie się zabawa do białego rana. Ciężkich kawałków wcale nie będą grać, ale jak wam Gruby Dan zagra na skrzypcach do tańca, to same wam nogi będą chodzić.

Upszedzam, że jeśli ktoś ośmieli się rzartować z brzucha mego artysty, to się może źle skończyć. Strzelam diabelnie dobrze.“

„Juniper Joe“.

Mieszkańcy Blossom Range długo zastanawiali się kto był autorem tego „zaproszenia“, gdyż nie chcieli wierzyć, że Juniper Joe potrafi pisać tak dobrze i mądrze. Znali go wszyscy dobrze w osadzie i wiedzieli, że nigdy nie wziął pióra do ręki.

Chata Juniper Joego, wielka i piękna, znajdowała się na smym skraju osady poszukiwaczy złota. Leżała ona tuż obok kotliny, w której mieściła się kopalnia Juniper Joego. Aby dostać się na teren kopalni należało przejść przez chatę, której drzwi były zwykle zaryglowane, gdy gospodarz pracował i nie miał czasu na przyjmowanie gości.

W owym czasie, kopalnia, o której mowa, miała bardzo dobrą opinię. Juniper Joe porastał w pierze

z dnia na dzień. Wszyscy wiedzieli, że na ścianach skalnych w jego kopalni znajduje się mnóstwo żył szczerzego złota, które można było wydobywać bez płukania.

Poszukiwacz złota krył zazdrośnie tajemnicę swej kopalni, ale z kawałków złota, zwanych pepitami, można było wnioskować, że nikt jeszcze w Blossom Range nie znajdował tak wielkich bryłek, jak Juniper Joe.

Tak więc, gdy obwieszczono, że dylżans z Calumet Springs zbliża się do osady, wszyscy mieszkańcy Blossom Range, jak jeden mąż, wylegli na drogę, aby obejrzeć przyszłą małżonkę swego współobywatela.

Juniper Joe znajdował się oczywiście na pierwszym miejscu. Aby uczcić ten wielki dzień, miał na sobie wspaniałą kurtkę z czarnego materiału, czystą koszulę, a nawet... kołnierzyk, niestety, bez krawatu, gdyż tej części garderoby nie znalazł w magazynie w Blossom Range. Mimo uroczystego nastroju, za pasem szczęśliwego narzeczonego tkwiły dwa potężne rewolwery.

Wreszcie dylżans zajechał na mały rynek, woźnica zeskoczył z kozła i z powozu wysiadła zawałowana kobieta. Tłumnie zebrani mieszkańcy osady byli rozczarowani, gdyż nie mogli dojrzeć jej twarzy.

Ale Juniper Joe stanął na wysokości zadania. Pochylił się przed swą przyszłą żoną w niskim ukłonie i podał jej ramię. Zaprowadził ją do małego powozu, wypożyczonego specjalnie do tego celu od jednego z okolicznych farmerów i zawiózł ją do najlepszego i jedyne go hotelu w Blossom Range.

Pani Rafferty nie podróżowała sama. Tym samym dylżansem przybyło do osady trzech ludzi. Jednym z nich był mężczyzna wysokiego wzrostu o wspaniałej postawie i otwartej, pięknej twarzy, obok niego kroczył starzec o siwych włosach i małych, wesołych oczkach, zaś trzecim przybyłym był jasnowłosy grubas, okrągły jak baryłka, który trzymał w zębach porcelanową fajkę. Trójka ta skierowała również swe kroki ku hotelowi.

W pół godziny później osadę obiegła wieść, że przybyzami są Buffalo Bill, Nick Wharton i ich przyjaciel holenderski baron Wilhelm van Schnitzenhauser.

Czego szukał Król Granicy w Blossom Range?

Nikt nie umiał odpowiedzieć na to pytanie i prawdę mówiąc, zagadnienie to nie interesowało w tej chwili mieszkańców osady, gdyż wszyscy byli zaabsorbowani ślubem Juniper Joego.

Mimo to nasi przyjaciele nie zostali zapomnieni, gdyż w godzinę po ich przybyciu, właściciel hotelu wręczył im odpis zaproszenia, na którym widniał dopisek, utrzymany w tym samym stylu i pisany tą samą ręką:

„Pani Rafferty dziękuje bardzo za troskliwą opiekę podczas podróży i zaprasza Panów serdecznie na swuj ślób“.

Ten dopisek również był podpisany „Juniper Joe“.

Gdy trójka naszych przyjaciół pojawiła się o oznaczonej godzinie w chacie Juniper Joego, znajdowało się tam już kilkudziesięciu mieszkańców osady, którzy tłoczyli się w ciasnej izbie. Gruby Dan brzdąkał na skrzypcach, a kilka par usiłowało tańczyć w takt muzyki.

Przybycie sędziego pokoju, Abercrombie Morrisa położyło kres tańcom. Sędzia rozejrział się z powagą, odchrząknął i przemówił poważnie:

— Ladies and Gentlemen. Zwracam uwagę, żeby goście zachowywali się przyzwoicie i nie rozmawiali podczas zaślubin. Musicie zachować powagę!

Zapadła uroczysta cisza. Goście stłoczyli się pod ścianą a na wolnym miejscu stanął poważnie Abercrombie Morris, przejęty ważnością chwili. Przed sędzią stanęła młoda para. Narzeczona była kobietą niskiego wzrostu, o jasnych włosach. Miała na sobie białą suknię, a w ręku trzymała wspinały bukiet róż, które szczęśliwy narzeczony sprowadził na wagę złota z San Francisco.

Gdy ceremonia została ukończona jeden z młodych obywateli osady zawołał:

— A teraz do roboty, Gruby Daniel!... Panie i panowie, tańczymy do rana!

Rozpoczęła się zabawa. Ponieważ dam było bardzo niewiele, pewna część mężczyzn przewiązała sobie rękawy chustkami i była traktowana jako kobiety. Wywoływało to, oczywiście, częste wybuchy wesołości.

Zabawa toczyła się w najlepsze, gdy nagle wydarzył się wypadek, który przerwał tańce i wywołał ogólne poruszenie. W pewnej chwili jakiś człowiek niskiego wzrostu wpadł jak bomba do chaty.

Oczy jego rzuciły groźne spojrzenia, a w jego ręku błysnął rewolwer. Jeden Juniper Joe zorientował się natychmiast w sytuacji i zanim ktokolwiek zdołał przyrzeć się tajemniczemu nieznanemu, oba rewolwery Joego zostały wyrwane z pochw i padły dwa strzały.

Mały człowiek padł do przodu, ale w tej samej chwili zrobiło się ciemno, gdyż padając, zdążył strzelić w lampę i zatopił izbę w ciemnościach.

W chacie powstało niebywałe zamieszanie. Ludzie zaczęli się tłoczyć, uciekali oknami i drzwiami, inni znów padali na ziemię, aby uniknąć ewentualnych kul. Ale grzmiący głos pana młodego opanował sytuację. W jednej chwili pojawiła się nowa lampa i wszystko powoli się uspokoiło.

Tajemniczego człowieka nie było już w chacie. Widocznie kule Juniper Joego nie dosięgły go, albo tylko lekko zraniły. Goście uspokoił się nieco i żądali od gospodarza wyjaśnień. Nikt nie rozumiał, dlaczego Juniper Joe strzelił odrazu do

dziwnego gościa. Juniper Joe, opanowany i spokojny, udzielił krótkich wyjaśnień.

— Ten człowiek, — rzekł, — to nikt inny, jak Tim Benson, o którym napewno słyszeliście niejednokrotnie. Podejrzewam go o dokonywanie systematycznych napadów rabunkowych na dyliżanse, którymi przewozi się do San Francisco i innych miast nasze złoto. Jestem pewny, że to ten sam człowiek. Wiedziałem go przy „pracy“!... To wydarzyło mi się w okolicy Holbrook. Ta historia kosztowała mnie wtedy 5 tysięcy dolarów. —

— Do pioruna! — zawołał jeden z poszukiwaczy złota. — Szkoda, że nie rozbiłeś temu lotrowi łbal — Szkoda... — mruknął Juniper Joe.

Wydarzenie to zepsuło wszystkim zabawę i niebawem chata Juniper Joego opustoszała.

Detektyw Jackson Dane

W godzinę później mały człowieczek który niedem uniknął strzałów Juniper Joego, zapukał do drzwi Buffalo Billa w hotelu „Pod Orlem“. W pokoju znajdował się prócz Króla Granicy stary Nick i baron.

Przybysz wszedł ostrożnie do pokoju, rozejrział się dokoła i wreszcie nieśmiało skierował się ku Buffalo Billowi.

— Pułkownik Cody? — rzekł grzecznie.

— Do usług! — odparł wywiadowca. — Proszę, niech pan siada. Ci panowie to moi przyjaciele, Nick Wharto i baron van Schnitzenhauser. —

Dziwny człowieczek pochylił się w ukłonie.

— Bardzo mi przyjemnie. — rzekł. — O ile się nie mylę, panowie byli w chacie Juniper Joego, gdy ten strzelał do mnie. —

— Nie myli się pan! — rzekł jowialnie baron. — Jedna z tych kul świsnęła mi bardzo niemiło koło ucha, gdyż stałem blisko drzwi. —

— A mnie świsnęła nawet zbyt blisko ucha... — uśmiechnął się przybysz, odsłaniając szramę na czole. — Jeszcze cał, a miałbym dziurę w głowie.

— Szybko się pan zorientował i uchylił się pan. — rzekł zimno Buffalo Bill.

Wywiadowca nie miał zaufania do człowieka, który przychodził do niego nieproszony i prowadził rozmowę, nie przedstawiając się i nie wyjawiając celu wizyty.

— Co mówiono o mnie, gdy opuściłem chatę? — zapytał mały nieznanomy.

— Mogę to panu powiedzieć. — rzekł Buffalo Bill. — Juniper Joe powiedział głośno wobec wszystkich, że nazywa się pan Tim Benson i jest bandyta. Specjalnością pańską ma być ogalanie dyliżansów z cennych ładunków. Juniper Joe twierdzi że zrabował mu pan 5 tysięcy dolarów w okolicy Holbrook i że pragnie się za to panu zemścić. —

Mały człowieczek skrzywił się z niesmakiem.

— O, nie brak mu tupetu!... — rzekł z oburzeniem.

— Więc to nieprawda? —

— To bezcelne kłamstwo! — zawołał gość. — Jestem detektywem z San Francisco i nazywam się Jackson Dane. Co zaś do Tima Bensona, to znajduje się właśnie w tych okolicach po to, aby go ująć. —

— Do pioruna! — zawołał baron. — Więc pan jest detektywem? —

— Oczywiście! —

— Skądże więc ta omyłka? — zapytał rzeczowo Buffalo Bill. — Czy jest pan tak podobny do Tima Bensona, że Juniper Joe mógł się pomylić?...

Mały człowieczek zaczął się śmiać.

— Gdybym nawet był podobny do niego, Juniper Joe nie miałby żadnego interesu w strzelaniu do mnie. — rzekł.

— Więc utrzymuje pan, że nie pomylił się? — zapytał Buffalo Bill.

— Nie. Ten człowiek was okłamał! —

— Po co? —

Mały człowieczek zamyślił się.

— Czy Juniper Joe ma do pana urazę? — zapytał znów Cody.

— Nic o tym nie wiem. — rzekł detektyw.

— Dlaczegoż więc nie przypuszcza pan, że mógł się pomylić? —

— To mi się wydaje nieprawdopodobne.

Zapadło milczenie, które przerwał wreszcie Buffalo Bill.

— Reasumując wszystko. — rzekł spokojnie. — Po co pan do mnie przyszedł? —

— Grajmy w otwarte karty. — odparł Jackson Dane z uśmiechem. — Czy pan, tak jak ja, jest również na tropie Tima Bensona? —

— A jeśli tak?... —

— Jeśli tak, to nic prostszego! — zawołał mały człowieczek. — Zawrzyjmy spółkę!.. — Za ujęcie tego bandyty przeznaczona jest nagroda w wysokości 10 tysięcy dolarów. Przyzna pan, że to nie jest do pogardzenia. Oczywiście, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby sam zdobyć całą sumę, ale obawiam się, że sam nie dam sobie rady z tym lotrem i dlatego proszę pana o pomoc!..

— Hm!.. — mruknął Cody — Sprawa nie jest zupełnie jasna. Pan wie, kim jestem, ale ja o panu wiem mało. Gdy ma się zamiar współdziałać z człowiekiem w tak ważnej sprawie, należy wiedzieć dobrze, z kim ma się do czynienia. —

— Ależ powiedziałem przecież panu kim jestem.

— Tak, ale nie widziałem jeszcze pańskich papierów. Jakim detektywem pan jest?

— Prywatnym? —

— Czy ma pan dokumenty? —

Jackson Dane zawahał się chwilę.

— To przykra sprawa. — rzekł wreszcie. — Przed tygodniem mieszkałem w hotelu w Deming. W nocy budynek stanął w płomieniach i podczas ucieczki pozostawiłem w nim wszystkie moje papiery... —

— Hm!.. — mruknął przeciągle Wharton.

— Pan mi nie wierzy? — zapytał mały człowieczek.

— Tego nie powiedziałem... — rzekł stary wywiadowca nieco zmieszany. — Ja.. ja tylko zakasałem lekko. To zdarza się czasem... —

— A czy nie otrzymał pan od czasu pożaru żadnego listu? — zapytał Cody.

— Ależ tak!.. —

Detektyw wydobyl z kieszeni kopertę, na której widniało jego imię, nazwisko i adres hotelu. Buffalo Bill skonstatował natychmiast, że koperta była pusta. Nie dał jednak nic po sobie poznać i rzekł spokojnie:

— Tak, rzeczywiście... —

— To wszystko co posiadam w tej chwili i co musi mi służyć jako dokument. —

— Rozumie pan chyba, że to bardzo mało. — rzekł wywiadowca. — Rozumie pan też, że po tym

co zaszło w chacie Juniper Joego, nie byłoby rozumnym z mojej strony wiązać się z panem. —

— Podejrzenia pańskie krzywdzą mnie, ale nie mogę do pana mieć pretensji. — odparł mały człowieczek. W każdym razie postaram się udowodnić panu, że myli się pan, Cody, co do mojej osoby.

— Co pan wie o Juniper Joe? — zapytał Buffalo Bill.

— Tyle co wszyscy mieszkańcy tej osady. — rzekł detektyw. — Wiem, że ma bogatą kopalnię, że jest człowiekiem zamożnym i że sprowadził sobie żonę ze Wschodu. —

Mały człowieczek sięgnął po kapelusz i skierował się ku drzwiom.

Żałuję mocno, że nie mogę z panami współpracować. — rzekł. — Nie przeszkadzajmy sobie jednak wzajemnie. Gdyby Juniper Joe pytał się o mnie to nie mówcie mu, że byłem u was. Uważa mnie on za Tima Bensona i nie powinien o mnie słyszeć.

W chwilę później tajemniczy przybysz zniknął za drzwiami. Minęła chwila ciszy i kroki gościa umilkły na schodach.

— Co o nim myślisz, Nick? — zagadnął Buffalo Bill.

— Nie wiem, czy Juniper Joe nie powiedział prawdy. — mruknął stary wywiadowca. Jeśli pozwoliliśmy Timowi Bensonowi opuścić ten pokój, jesteśmy warci, żeby nas stare squaw oskalpowały.

— I ja tak myślę... — dodał baron.

Buffalo Bill wydobyl z portfela fotografię Tima Bensona. Było to bardzo stare i zniszczone zdjęcie i nie można było na jego podstawie niczego dokonać. Cody otrzymał jednak dokładny rysopis bandyty, który miał być człowiekiem niskiego wzrostu, o jasnych włosach i oczach.

Jackson Dane odpowiadał tylko jednemu warunkowi — był niski.

— Do pioruna — zawołał baron. — To diabelnie skomplikowana sprawa!.. —

— Chciałbym porozmawiać z Juniper Joem!.. — rzekł Cody!.. —

Druga wizyta

Nasi przyjaciele zamierzali się już udać na spoczynek, gdy znów ktoś zapukał do drzwi i w pokoju ukazał się po chwili Juniper Joe. Miał on na sobie uroczysty strój weselny a za pasem tkwiły dwa rewolwery.

Cody ruchem ręki wskazał mu krzesło i Juniper Joe usiadł na tym samym krześle, na którym przed chwilą siedział jego wróg.

— Przyszedłem tu by z panem poważnie porozmawiać, Cody! — rzekł poszukiwacz złota. — Wiem, że nie przybył tu pan, aby łowić ryby w strumieniu... —

— Bardzo lubię rybołówstwo... — zauważył Buffalo Bill z uśmiechem.

— Znam pana zbyt dobrze. — odparł Juniper Joe. — Czy pan doprawdy nie wie nic o Bensonie? Wydaje mi się, że jest pan na jego tropie. —

— Czy pan go dobrze zna? — zapytał Buffalo Bill.

— Znam go doskonale... Ale szkoda czasu na próżne rozmowy. Wiem, że ten lotr nie opuścił miasta i jeśli nie będę się pilnował, gotów jest uczynić moją małżonkę wdową. Ale do rzeczy. Jutro wysyłam dyliżansem towarzystwa Wells — Fargo dwieście tysięcy dolarów w „papatlach“. Inni poszuki-

musze złota wysyłać swoje małaćki do banków tym samym dyliżansem, który będzie zawierać około 50 tysięcy dolarów. —

— Pięćdziesiąt tysięcy? — zdumiał się baron. — Nigdy jeszcze nie widziałem takiego stosu złota odrazu!.. —

— Cóż za gratka dla bandyty. — ciągnął dalej Juniper Joe. — A więc, panowie, wiedząc że napewno zajmiecie się tą sprawą, przyszedłem do was, prosić o opiekę nad transportem. Jeśli jednak pozwolicie, chciałbym wam dać dobrą radę. Znacnie do brze kanion, który przecina Stag Mountain. A więc, według mnie, jeśli banda Bensona zaatakuje dyliżans, to właśnie w tym miejscu.

— Co pana naprowadziło na tę myśl? — zapytał Buffalo Bill.

— Moja znajomość okolic i metod, stosowanych przez Tima Bensona. Wiem, że ten kanion jest wymarzone miejsce na urządzenie zasadzki. To samo powiem agentom kompanii Wells Fargo... —

— Jaki pan ma plan? —

— Należy nie posyłać złota dyliżansem. — rzekł Juniper Joe. — Złoto pošemy inną drogą, a w dyliżansie umieścimy kilkunastu ludzi dobrze uzbrojonych, którzy potrafią dać bandytom odprawę, a kto wie, może uda im się schwytać Tima Bensona.

— To niezła myśl... — rzekł Buffalo Bill.

— Niech pan się nad tym zastanowi. — rzekł Juniper Joe — A więc, do jutra! Dobranoc, panowie... —

Juniper Joe wyszedł i niebawem zniknął na drodze.

— Co o tym myślisz, Buffalo? — zapytał Nick Wharton.

— Chciałbym pomówić z agentem towarzystwa przewozowego. — Pójdziemy do niego jeszcze dziś.

Biuro było już zamknięte, ale nasi przyjaciele znaleźli agenta w domu. Tu dowiedzieli się, że Juniper Joe był już przed nimi.

— Ten człowiek dobrze radzi. — oświadczył agent. — Wyślemy dyliżans, w którym umieścimy silny oddział uzbrojonych ludzi... —

— A złoto? — zapytał Cody.

Agent rozejrzał się dokoła, otworzył drzwi i wyjrzał na ulicę, wyjrzał przez okno, a wreszcie pochylił się do ucha Buffalo Billa i rzekł tajemniczym szeptem:

— Złoto powierzam dwóm ludziom, którzy są bezwzględnie uczciwi i odważni, jak lwy.. Są to Jack Austin i Bennett Brown. Umieścimy złoto w zwykłych jukach, które poniosą oni na plecach. Wyruszą z miasta zupełnie niepostrzeżenie, jakby wybierali się na zwykłą wyprawę myśliwską w góry. Dojdą w ten sposób do Eagle Gap, dotrą bez trudu do stacji dyliżansów w Colorow Springs. Tam droga jest już zupełnie bezpieczna... —

— Zobaczysz, co będzie! — rzekł baron. — Jeśli chodzi o mnie, to chciałbym się wybrać z Austinem i Brownem. —

— Dlaczego? — zapytał zdumiony agent.

— Ponieważ lubię przygody, a moje przecucie powiada mi nieomylnie, że ci dwaj poczciwcy i ja z nimi, przeżyjemy ciekawe przygody! —

Przygoda w górach

Tej samej nocy długo stukał telegraf w małym kudyneczku poczty w osadzie Blossom Range. Na prośbę Buffalo Billa wysłano telegraficzną prośbę

o instrukcje do najbliższego garnizonu wojskowego. Odpowiedź brzmiała jak następuje:

„Pułkownik Cody Blossom Range — stop — wyruszyć wraz z dyliżansem na czele uzbrojonych ludzi — stop — za wszelką cenę ująć bandytę. Pułkownik Thomas“.

Cody nie miał wlekkiego przekonania do wyprawy w zamkniętym dyliżansie, ale rozkaz był rozkazem i trzeba go było wypełnić. Nick Wharton wsiadł do dyliżansu wraz z przyjacielem, a baron którego nie obowiązywały rozkazy władz wojskowych, wybrał się wraz z Austinem i Brownem.

Rankiem dyliżans wyruszył w drogę, żegnany przez obywateli osady, a w chwilę później dwaj ludzie, objuczeni tobołami ze złotem wyruszyli w drogę. Nikt ich nie żegnał i nikt się nimi nie interesował.

Baron przebrał się w strój poszukiwacza złota i opuścił hotel. Na pożegnanie rzekł do gospodarza.

— Mam dosyć siedzenia w tej nudnej dziurze! Chcę udać się w góry i próbować szczęścia. Może znajdę jakieś pokłady złota!.. —

— Niech się pan tylko pilnuje bandytów i Indian! — rzekł gospodarz.

Baron szybkim krokiem opuścił osadę i w odległości pół mili od Blossom Range napotkał Austina i Browna, którzy już na niego czekali.

Nikt nie mógł podejrzewać tych trzech ludzi, którzy posuwali się z wolna po uciążliwej drodze górskiej, że w ich torbach znajduje się skarb mieszkańców całej osady. Nikt nawet nie odwrócił głowy w ich stronę, gdy opuszczali Blossom Range.

Uwaga wszystkich zwrócona była na dyliżans, który skierował się na drogę wiodącą do Colorow Springs. Osadnicy żegnali pojazd z niepokojem, gdyż byli pewni, że uwozi on ich złoto.

Cały dyliżans pełny był uzbrojonych ludzi, którzy tłoczyli się w nim, jak śledzie w beczce, a obok woźnicy siedzieli Buffalo Bill i Nick Wharton.

Wszyscy byli przekonani, że Król Granicy pojechał dyliżansem tylko w towarzystwie starego Nicka. Przypuszczano, że w kanionie obok Stag Mountain nastąpi spotkanie z bandytami, ale nie obawiano się tego zbytnio, widząc obok woźnicy wspartą postać Buffalo Billa.

Ale te przypuszczenia nie sprawdziły się. Gdy dyliżans znajdował się w pobliżu niebezpiecznego przejścia, ludzie, znajdujący się wewnątrz pojazdu opatrzyli gorączkowo broń i czekali na sygnał do walki. Nic jednak się nie wydarzyło.

Dyliżans w szybkim tempie przebył niebezpieczny odcinek i mknął dalej po równej drodze. Zdumieni ludzie nie wiedzieli, co o tym sądzić. Przypuszczali, że bandyci zrezygnowali w ostatniej chwili z ataku.

Ludzie ci zmieniliby napewno zdanie, gdyby wiedzieli, co się w tym samym czasie działo w Eagle Gape.

Baron i jego towarzysze posuwali się spokojnie naprzód, gdy nagle na drodze jak z pod ziemi wyrosli przed nimi dwaj ludzie i zasypali ich strzałami. Ludzie ci byli zamaskowani i każdy z nich był uzbrojony w karabin i rewolwer.

Atak był tak niespodziewany, że zanim można było pomyśleć o obronie, Austin padł na ziemię, ranny w rękę, a w chwilę potem Brown potoczył się na ziemię, rażony kulą w udo. Baron nie czekał na dalsze strzały, lecz jednym skokiem znalazł się

za najbliższą skałą i stamtąd zaczął razić nieprzyjaciół kulami.

Holender strzelał na oślep i nie mógł trafić żadnego z wrogów, ale jego strzały przeraziły napastników, którzy po chwili wycofali się, ostrzeliwując się gęsto. Gdy wreszcie znikli, baron wyszedł ze swego ukrycia. Rozejrzał się ostrożnie na wszystkie strony i rzekł:

— Uciekli!... Chwała Bogu!... Trzeba zobaczyć co robią moi chłopcy...

„Chłopcy“ leżeli na ziemi i pojękiwali z bólu. Austin miał tylko zranioną rękę, mógł więc chodzić, ale Brown nie mógł ruszyć się z miejsca.

— Zabrali skarb!... — mruknął ponuro Brown.

— Było ich tylko dwóch, ale nas zaskoczyli, łotry!... — rzekł Austin.

— Trzeba wracać. — oświadczył baron. — Narzekanie nic nie pomoże, a wy musicie zostać opatrzeni

— Wracać!.. — mruknął ponuro Brown. — Aie jak?.. Nie mogę przecież chodzić... —

— Nie jesteś taki bardzo ciężki, przyjacielu. — rzekł baron. — Zaniosę cię!... —

— Tak pan myśli? Do osady jest pełne trzy mile... — ranny spojrzał z niedowierzaniem na krępa i pulchną postać barona.

Wilhelm van Schmitzenhauser był jednak silny jak tur i bez trudu podniósł do góry rannego, umieścił go ostrożnie na plecach i ruszył naprzód. Austin, który przewiązał sobie rękę chustką kroczył za Holendrem.

Przybycie ich do osady wywołało niezwykle poruszenie i w kilkanaście minut potem wszyscy wiedzieli, że skarb został zrabowany. Tłum zaczął zbierać się przed biurem towarzystwa Wells Fargo, domagając się zwrotu pieniędzy.

Sprawa gmatwa się

Gdy Buffalo Bill i Nick Wharton powrócili do Blossom Range, dowiedzieli się natychmiast o przygodach barona. Cody zebrał swych przyjaciół w swoim pokoju i rozpoczęto narady.

— Dziwna rzecz... — rzekł Nick, pykając swą krótką fajeczkę. — Napastnicy musieli być doskonale poinformowani o wszystkim.

— Ale kto mógł ich poinformować? Oto jest najważniejsze pytanie — rzekł baron.

— Przypuszczam, że zbyt wielu ludzi wiedziało o tajemnicy, by można było ją ukryć — rzekł Nick. — Policzcie tylko: agent towarzystwa transportowego, urzędnicy poczty, telegrafista, stajenni...

— Dlaczego nie liczysz Juniper Joego? — zapytał baron.

— Jakto? Więc podejrzewasz go?

— Tak — rzekł zupełnie spokojnie baron.

— Do stu tysięcy grzechotników! — zawołał Wharton. — Zapomniałeś chyba, że i on posłał swoje pieniądze tym transportem!... Czy przypuszczasz, że rabowałby swój własny majątek?

— A jednak...

— W mieście mówią, że gdyby nie ty, baronie, bandyci zastrzeliliby Browna i Austina! — rzekł Buffalo Bill. Walczyłeś podobno, jak lew.

Baron puścił kłęb dymu ze swej porcelanowej fajki i nic nie odpowiedział.

— Brown opowiedział wszystko — ciągnął Cody. — Powiada, że zraniłeś jednego z bandytów.

— Nie wiem — odparł baron. — Strzelałem gęsto i możliwe, że jednego z nich trafiłem. W każdym razie uciekli obydwaj.

— I przywlokłeś Browna na plecach.

— Na ramionach, Cody...

— Dobrze, dobrze... — rzekł stary Nick. — Nie odpowiedziałeś jednak na moje pytanie. Powiadasz, że podejrzewasz Junipera Joe. Czy masz przeciw niemu jakieś dowody?

— Mam przecucie, że ten człowiek nie ma czystego sumienia.

— To mało.

— Nie jestem więc zupełnie pewny.

— Spotkałem właśnie panią Juniper na ulicy — rzekł Buffalo Bill. — Powiedziała mi, że ma zamiar złożyć wizyty paniom w naszej osadzie aby zaprzyjaźnić się z nimi.

— No i co z tego? — zapytał Nick.

— Zauważyłem, że zaczęła od zajazdu Gopher Gabea...

— Jakto?

— Tak. Wiecie przecież że do zajazdu przybyła trupa, która daje przedstawienia. Jest tam kilka aktorek, które przybyły ze Wschodu...

— Więc do nich poszła żona Juniper Joego?

— Nie wiem. Widziałem, że prowadzi ożywioną rozmowę z jedną z aktorek, która, jeśli się nie mylę, nazywa się Vera Bright.

— Mniejsza z tym — rzekł niecierpliwie Nick. — Wróćmy do naszej sprawy.

Rozpoczęła się ożywiona rozmowa ale mimo rozmaitych przypuszczeń sprawa napadu na barona i jego towarzyszy pozostała nierozstrzygnięta. Trudno było podejrzewać Juniper Joego. Przecież strzelał do Tima Bensona a po za tym i on był współwłaścicielem zrabowanego złota.

Nasi przyjaciele udali się do biura Wells Fargo, chcąc dowiedzieć się czegoś nowego. Agent był zrozpaczony. Miał przecież dobre zamiary i chciał za wszelką cenę uchronić złoto przed bandytami.

Tymczasem przed biurem tłoczyli się wzburzeni poszukiwacze złota, którzy domagali się od agenta zwrotu pieniędzy.

— Cóż jestem winien! — wołał agent bezradnie rozkładając ręce. — Nie mogłem przecież przypuszczać...

— Czy sądzi pan że bandyci byli o wszystkim poinformowani? — zapytał Buffalo Bill.

— Ktoś musiał się wygadać.

— Kto?

— Napewno nie ja! — zawołał agent.

— Nie oskarżam pana... — uśmiechnął się Cody.

Agent zaczął mówić płaczącym głosem:

— Wie pan dobrze, Cody, że jestem w bardzo niepewnej sytuacji. Towarzystwo nie wybaczy mi tego nigdy, a kto wie, czy nie stracę posady...

— Niech się pan nie obawia — uspokoił go Buffalo Bill. — Pan nie jest przecież niczemu winien. Nie wiemy jeszcze, kto ponosi winę za to, co się stało. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że bandyci mają w osadzie informatora.

— Panowie! — zawołał agent do tłumu. — Rozejdźcie się do domów... Zawiadomię o wszyst-

Kim towarzystwo Wells Fargo i napewno wasze pretensje będą uwzględnione!

— Tak! — mruknął Juniper Joe, który stał w pobliżu. — A gdzie moje złoto?

Podejrzenia

Po południu Buffalo Bill udał się do szpitala, aby porozmawiać z rannym Brownem. Lekarz wydobyl mu kulę z nogi i oświadczył, że pacjent będzie musiał pozostać w łóżku kilka tygodni. Brown był jednak w dobrym humorze i miał dość sił, aby odpowiedzieć na pytania wywiadowcy.

— Bandyci byli zamaskowani, tak, że nie mam pojęcia, czy byli oni białymi, Indianami, czy też Murzynami — wyjaśnił ranny. — Po za tym działali z taką szybkością, że nie miałem czasu na zorientowanie się w sytuacji. Nie spodziewaliśmy się wcale ataku!

— A jednak baron miał złe przeczucie... — wtrącił Buffalo Bill.

— Tak, ale i on sądził w końcu, że bandyci nie wpadli na nasz trop. Wskoczyli tak nagle, jak diabły z pudełka! Nie miałem czasu się rozejrzeć, a już leżałem na ziemi z przestrzeloną nogą. Widziałem, że baron ukrył się za skałą. Zasypał wrogów strzałami i wydaje mi się, że ranił jednego z nich, gdyż bandyta uskokzył szybko i zaklął, jak poganin.

— Czy nie wiesz jakiego napastnicy byli wzrostu? — zagadnął Cody.

— Przyznam się, że nie miałem czasu, ani ochoty na przyglądanie im się, ale zdołałem spostrzec, że jeden z nich był wysoki, a drugi o wiele niższy.

— Czy słyszałeś ich głosy?

— Jedno przekleństwo, to trochę za mało.

— Byłeś na weselu u Juniper Joego?

— Wszyscy byli.

— Czy widziałeś człowieka którego Joe postrzelił?

— Tak.

Juniper Joe twierdzi, że to był sam Tim Benson.

— Tak powiedział.

— Przypomnij sobie, przyjacielu... Czy bandyta niskiego wzrostu nie przypominał ci tamtego człowieka?

Brown zmarszczył czoło, wyteżając pamięć.

— Do stu piorunów!... — rzekł wreszcie. — Tamten też był niskiego wzrostu.

— To już jest punkt zaczepienia... — mruknął Cody. — Uważam, że ktoś musiał uprzedzić bandytów o zmianie trasy. Czy podejrzewasz kogo?

— Nikogo. Zastanawiałem się już nad tym i nie rozumiem w jaki sposób tajemnica mogła dotrzeć do wiadomości lotrów.

Buffalo Bill pełen zadumy wracał do hotelu „Pod Orłem“. Myślał o człowieku, którego znał jako detektywa Jackson Danea. Jakież było zdumienie wywiadowcy, gdy po przybyciu do hotelu zastał w swoim pokoju człowieka, o którym myślał.

— Nareszcie!... — westchnął mały człowieczek. — Przyszedł pan. Mam panu coś ważnego do powiedzenia. Czy chce mi pan poświęcić chwilę czasu?

— Oczywiście.

Jackson Dane obejrzał starannie drzwi, zamknięte przez Buffalo Billa na klucz, następnie zamknął własnoręcznie okno, wyrzawszy przedtym na ulicę i wreszcie usiadł zpowrotem na krześle.

— Pan jest nerwowy — zauważył Buffalo Bill.

— Mam powody — odparł mały człowieczek. — Juniper Joe nie zrezygnował z zastrzelenia mnie.

— Nie przyjdzie tu.

— To doskonale. Gdzie są pańscy towarzysze?

— Prawdopodobnie na spacerze... Ale o co panu chodzi?

— Mam pewne podejrzenie...

— Zamieniam się w słuch — rzekł z uśmiechem Buffalo Bill.

— Moim zdaniem... — rzekł powoli mały człowieczek — w sprawę tę wmieszana jest pani Juniper Joe.

— Co takiego? — zawołał Cody.

— To „co mówię!

— Skąd wpadł pan na tę myśl?

— Byłem w „saloonie“ Gapher Gabea. Obok bufetu stała grupa ludzi i rozmawiała, oczywiście, o napadzie bandytów. Z tej rozmowy dowiedziałem się wiele. A więc jeden z bandytów był wysoki, a drugi niski. — Juniper Joe jest wysoki, a jego żona niska.

— Czy to wszystko? — zapytał spokojnie Buffalo Bill.

— Nie. Juniper Joe był doskonale poinformowany o wszystkim. On właśnie był projektodawcą planu o posłaniu złota inną drogą. Któż mógłby przeszkodzić Juniper Joemu i jego żonie w rabunku?

— Nikt — rzekł flegmatycznie Cody.

— Powiadają, że Juniper Joe posłał tym transportem 10 tysięcy dolarów w złocie. Ale przecież ładunek zawierał 50 tysięcy!

— To prawda.

— Więc pan uważa tak samo jak ja — uciekł się mały człowieczek.

— Hm!... — mruknął Buffalo Bill. — Jeśli pan jest przekonany o winie Juniper Joego, czemu go pan nie zaarrestuje?

— To łatwo powiedzieć! Czy myśli pan, że nie potrafi mnie on zastrzelić, gdy tylko zjawie się w jego chacie?

— A gdybym ja aresztował tę parę? — zapytał Buffalo Bill.

— Wtedy mielibyśmy w ręku nagrodę za ujęcie Tima Bensona!

— Co pan mówi? — zawołał wywiadowca zaskoczony.

— Wiem, że Tim Benson przybył do Blossom Range. Przybył w przebraniu kobiety, jako pani Rafferty, obecnie żona Juniper Joego.

Buffalo Bill opanował podniecenie.

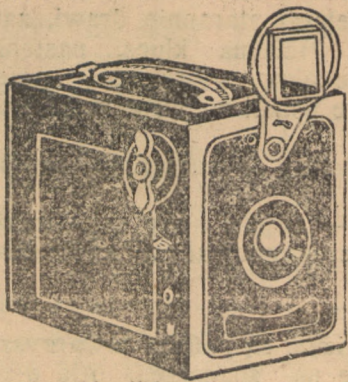
— Dlaczego więc Juniper Joe oskarżył pana o to, że jest pan Timem Bensonem? — zapytał.

— Aby wprowadzić pana w błąd. Wie on dobrze, że znajduję się na tropie bandyty.

— Rozumiem.

— A więc, czy zdecydował się pan?... — w głosie gościa brzmiało zniecierpliwienie.

— Poco ten pośpiech?



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektownie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8,95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona 1.
skr. poczt. 802 B. B.

— Przecież musimy z nim skończyć! — zawołał mały człowieczek.

Wywiadowca zmierzył go spokojnym spojrzeniem i rzekł powoli i dobitnie:

— Mam jeszcze jeden zamiar...

— Jaki?

— Aresztować również pana... Stać! Drzwi są zamknięte na klucz, który mam w kieszeni. Po za tym nie mam zamiaru aresztować cię natychmiast.

Jackson Dane, który zerwał się z krzesła jak oparzony, usiadł napowrót i nerwowo zaciskał dłoń.

— Pan nie zawsze bywa wesoły... — rzekł wreszcie.

— Każdy ma swoje nastroje — rzekł sentencjonalnie Cody.

— Jeśli pan mnie aresztuje popełni pan głupstwo, Cody! Całe miasto będzie się z pana śmiało. Dane powstał i zbliżył się do drzwi. Buffalo Bill zawahał się chwilę a potem otworzył drzwi. Mały człowiek wyszedł śpiesznie i po chwili zniknął. Cody wyszedł natychmiast za nim i ruszył jego śladem.

Dane skierował się w stronę „saloonu” i teatru i ku zdumieniu Buffalo Billa zniknął w drzwiach, na których widniał napis: „Obcym wstęp wzbroniony”.

Wywiadowca zatrzymał się na chwilę, a potem zbliżył się do tych drzwi. Po chwili usłyszał dwa głosy, męski i kobiecy.

— Vera Bright... — pomyślał. — To dziwna historia. — Przedtem rozmawiała z panią Joe, a teraz gada z tym człowiekiem.

Buffalo Bill wycofał się ze swego punktu obserwacyjnego i pomyślał:

— Trzeba będzie roztoczyć obserwację nad chatą Juniper Joego. Teraz zobaczę, co u niego słychać.

Gdy Cody zapukał do chaty poszukiwacza złota, usłyszał ciężkie kroki i gruby głos gospodarza zapytał:

— Kto tam

— Cody.

— Ach, to pan... — rzekł Joe uchylając ostrożnie drzwi.

Buffalo Bill zauważył, że gospodarz był niepokojony.

— Czy mogę wejść? — zapytał.

— Proszę... — rzekł Juniper Joe, ale brzmiało to niezbyt przekonująco.

— Pańska żona w domu? — zapytał wywiadowca.

— Nie. Odwiedza teraz miejscowe panie...

— A pan jak zwykle, przy pracy?

— Jak pan widzi!... — rzekł Juniper Joe, który znów zaczął zachowywać się swobodnie. — Odkryłem teraz nową żyłę. Chce pan zobaczyć próbki?

Nie czekając na odpowiedź Juniper Joe wyszedł do drugiego pokoju i przyniósł po chwili kilka bryłek złota.

— Niech pan na to spojrzy, Cody! — rzekł. — Ale tym razem nie będę już posyłał złota dyliżansem Wells Fargo... —

— Nie miał pan szczęścia! — uśmiechnął się Buffalo Bill.

— Między nami mówiąc, nie jest to wina towarzystwa... Okolice roją się od bandytów. Tim Benson działa. Ale, jak czują się Austin i Brown? —

Nieprzewidziane komplikacje

Następnego dnia Buffalo Bill i Nick Wharton udali się do Eagle Gap, aby na miejscu zbadać teren napadu. W tym samym czasie baron, który dowiedział się od Króla Granicy o tajemniczym spotkaniu Jackson Danea z Verą Bright, postanowił czuwać nad „saloonem”.

W tym celu przebrał się w strój poszukiwacza złota i udał się do zajazdu Gappher Gabea.

Przypuszczał że w tym przebraniu nikt go nie pozna.

Buffalo Bill i Nick nie poczynili na miejscu napadu żadnych odkryć. Znaleźli jedynie kilka łusek od nabojów, które pozostawili bandyci, ale to nie miało znaczenia. Kamienisty grunt nie zachował żadnych śladów.

Zbliżał się już wieczór, gdy Cody i Nick postanowili wrócić do osady. Po drodze rozważali sprawę.

— Nie mam zaufania do tego Jacksona Danea. — rzekł stary Nick. — Nie mogę mu wierzyć... —

— I mnie wydaje się, że to niezbyt uczciwy człowiek. — potwierdził Buffalo Bill. — Dlaczego oskarżył żonę Joego, a nie powiedział ani słowa o Verze Bright, z którą rozmawiał? —

— Musimy w każdym razie pilnować chaty Junipera Joego! — oświadczył Nick Wharton. — Przedtem jednak chciałbym zobaczyć się z baronem.

Baron jednak był nieobecny w hotelu i nikt nie umiał o nim udzielić żadnych wyjaśnień. Obaj wywiadowcy udali się więc do chaty Junipera Joego, ale nie spostrzegli nic ciekawego. Wrócili więc do hotelu. Tu dowiedzieli się, że baron jeszcze nie powrócił.

Nad ranem niespokojni o los Wilhelma, udali się do „saloonu“, aby sprawdzić, czy nie było tam barona. Zagadnęli odźwiernego.

— O, widziałem go. — rzekł odźwierny, który miał mię rzezimieszka. — Nie omyliłem się. Był wprawdzie przebrany za poszukiwacza złota, ale poznałem od razu tę baryłkę na słomianych nogach. Widziałem jak szedł w kierunku chaty Joego. —

— Która była godzina? — zapytał Cody.

— Około czwartej. —

Odźwierny, widząc, że Buffalo Bill zamierza się oddalić, znaczącym gestem wyciągnął otwartą dłoń. Cody uśmiechnął się i rzucił mu na rękę kilka centów.

— Wróć do hotelu. — rzekł Król Granicy do starego Nicka. — Ja udam się tropem barona. Jeśli poszedł on w kierunku chaty Joego, znajdzie go napewno. —

Wywiadowca ruszył szybko w kierunku chaty poszukiwacza złota i znalazłszy się przed drzwiami, zapukał, mimo wczesnej godziny. Nikt nie odpowiadał. Wywiadowca zapukał mocniej, ale i tym razem odpowiedziało mu grobowe milczenie.

Buffalo Bill zrozumiał, że stało się coś niezwykłego i postanowił działać. Potężnym uderzeniem ramienia wybił drzwi z zawiasów i wszedł do chaty. Oczom jego przedstawił się straszny widok.

Juniper Joe leżał w kącie związany i z zakneblowanymi ustami. Żona jego leżała na środku pokoju nieprzytomna..

Cody rzucił się w kierunku nieprzytomnej kobiety. Oddychała, a więc żyła!. Buffalo Bill szybko uwolnił z więzów Joego, który rzucił się w kierunku swej żony i zaczął ją cucić.

— Kto to uczynił? — zapytał Buffalo Bill.

— Ben... son... — wyjąkał z trudem Juniper Joe.

— Benson was napadł? —

— Tak... Zaczaił się tu na nas.. Nie wiem, w jaki sposób dostał się do chaty. Gdy spaliśmy już powalił moją żonę na ziemię i uderzył ją w głowę, a gdy straciłem przytomność związał głos upadku, zdzielił mnie tym samym drągiem w głowę, a gdy straciłem przytomność związał mnie... —

— Poznał go pan? —

— Tak... Gdy odzyskałem przytomność widziałem jak rabuje moje złoto... Pokazywałem je panu wczoraj, a teraz... —

— Niech pan się zajmie żoną... — rzekł wywiadowca.

Gdy pani Juniper Joe odzyskała przytomność, wydała słaby okrzyk:

— Benson!.. —

— Niech się pani nie obawia. — rzekł Buffalo Bill. — Benson uciekł..

— To nędznik! — szepnęła kobieta.

— Zabrał całe nasze złoto... — rzekł ponuro Joe.

Na głowie pani Juniper Joe widniał ślad, jakby od zadraśnięcia kulą.

— Czy bandyta strzelał do pani? — zapytał Buffalo Bill.

— Nie... uderzył mnie tylko kółką rewolweru.

Buffalo Bill opuścił wkrótce chatę poszukiwacza złota i skierował się w stronę osady, aby

zawiadomić lekarza. Po drodze rozmyślał głęboko.

— Dziwna rzecz... Znam się nieco na ranach i przysięgam, że rana pani Juniper Joe pochodzi od postrzału rewolwerowego. Wygląda tak, jakby kula zadrasnęła zaledwie skórę na głowie... —

Cody nie mógł pozbyć się natrętnej myśli. Jackson Dane mówił, że pani Juniper jest mężczyzną i że dokonała ona napadu na transport. Baron zaś zranił bandytę niższego wzrostu. Teraz zaś wywiadowca widział podejrzanę zadraśnięcia na skroni pani Juniper Joe.

Wszystko to było bardzo niejasne i zagmatwane.

Baron na tropie

Baron zabrał się do śledzenia Jacksona Dane'a z wielkim zapalem. Przedewszystkim, po przebraniu się w strój poszukiwacza złota, udał się do „saloonu“ Gopher Gabea, gdzie znajdował się również t. zw. teatr w którym kilka artystek produkowało się w sztuce pod tytułem „Imieniny Cioci Daisy“.

Baron włóczył się po „saloonie“, aż wreszcie znalazł się przed drzwiami, na których znajdował się napis „Obcym wstęp wzbroniony“. Wilhelm wiedział, że Jackson Dane znikł właśnie w tych drzwiach, gdy widział go Buffalo Bill.

Drzwi te były również widoczne z pewnego punktu „saloonu“, to też baron usiadł przy stoliku, zamówił piwo i czuł.

Z „teatru“ dochodziły odgłosy śpiewu, muzyki, wybuchy śmiechu. Wilhelm siedział spokojnie i cnił swą fajkę. Wreszcie przedstawienie się skończyło i sala zaczęła się opróżniać. Ludzie wychodzili tłumnie, ale baron nie widział między nimi Jacksona Dane'a.

— Nie mogę go przeoczyć... — pomyślał dzielny przyjaciel Codyego. — Jeśli nie wyjdzie tędy, znajdzie go gdzie indziej... —

Dane nie zjawiał się jednak. Baron siedział teraz tuż obok drzwi i nie spuszczał z oczu tajemniczego wejścia. Wreszcie cierpliwość jego została nagrodzona. Ujrzał Dane'a oraz Verę Bright. Byli tak pogrążeni w rozmowie, że nie zauważyli nawet barona, który siedział z kapeluszem nasuniętym na oczy i wyglądał, jak stary pijak, który nie ma siły ani ochoty iść do domu i czeka na zamknięcie baru.

Para, która ukazała się oczom barona, klóciła się najwyraźniej. Wilhelm nie słyszał słów, ale wnioskował z podnieconych ruchów i ostrego tonu głosów, że tajemniczy pseudo — detektyw i aktorka, klóca się zawzięcie.

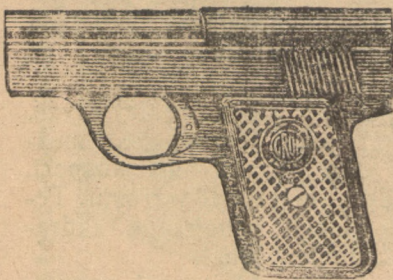
W pewnej chwili Vera Bright odwróciła się od Dane'a i po chwili znikła w budynku. Dane czekał jeszcze chwilę, a potem wzruszył ramionami i poszedł przed siebie. Baron czekał na to od dawna. Ostrożnie ruszył w ślad za tajemniczym osobnikiem.

Jackson Dane skierował się szybkim krokiem do chaty Junipera Joe i tu nagle zniknął w ciemnościach.

Baron zaczął się również w pobliżu chaty i czekał.

— Dobrze!... — pomyślał. — Nareszcie będę mógł dowiedzieć się kim jesteś, mój ptaszku!..

Sensacyjna nowość 1938! Automat-pistolet „GROM“



Fason belgijski Kal. 6-ciu mm. Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksusowe: lufa pięknie oksydowana, rękojeść kryta śniacym bakelitem! Waga 200 gr. długość 10 cm. szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena

tylko zł. 6.95, 2 sztuki 13.50. — Setka naboju syst. „Flober“ zł. 3.65. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: **KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK**, Warszawa, Pl. Napoleona I, skrz. poczt. 802 B. B. Uwaga! Wystrzegaj się taniej tandety, polecanej przez pokątnych sprzedawców, którzy przyrzekają magazynki, naboje, futerały i nie dodają. Zamawiając u nas, be dziecie zadowoleni.



Dane nie dawał jednak znaku życia. W pewnej chwili z chaty rozległy się odgłosy walki, a potem wszystko ucichło.

— Jeśli to nie robota Danea, jestem ostatnim durniem... — pomyślał baron.

Po chwili jakiś cień oderwał się od chaty Junipera Joe i zniknął w ciemnościach.

— Dane!.. — pomyślał baron.

Usiłował znów posuwać się tropem tajemniczego człowieka, ale nadaremnie. Zgubił jego ślad, a było zbyt ciemno, by mógł go spowrotem odnaleźć. Baron postanowił więc zaczekać do rana, aby w świetle słońca odnaleźć ślady.

Około piątej rano Wilhelm ruszył ostrożnie naprzód po świeżym tropie Danea. Posuwał się tak około mili, gdy nagle zatrzymał się i padł płackiem na ziemię.

— Do pioruna! — pomyślał. — Jeśli ten łajdak mnie nie dostrzeży, to mam wyjątkowe szczęście! — Baron natknął się na sławetnego detektywa i nie wiedział, że ten również go nie spostrzegł. Baron leżał płasko na ziemi, ściskając kurczowo kolbę rewolweru.

— Uważaj, Wilhelmie, uważaj!... — mruzczał sam do siebie. — Jeśli Jackson Dane nie jest łotrem, ty jesteś durniem!... —

Nasz przyjaciel ostrożnie podniósł głowę. Dane wydawał się nie podejrzewać niczego. Pochylny nad ziemią, grzebał w ziemi i odkładał starannie na bok niewielkie kawałki skał: W wydrążony w ten sposób otwór kładł woreczki ze złotem. Następnie przykrył starannie otwór i zasypał wszystko ziemią, podniósł się, rozejrzał się na wszystkie strony i zniknął niebawem w krzewach.

Baron niepodejrzewał zupełnie niecznych zamiarów nędznika. Gdy Dane znikł z pola widzenia Wilhelm wysunął się ostrożnie ze swej kryjówki i zbliżył się do miejsca, gdzie zostały ukryte woreczki ze złotem.

Pochylił się nad ziemią, ale w tej samej chwili huknął strzał. Baron poczuł, że coś twardego uderza go w głowę i stracił przytomność.

Gdy odzyskał przytomność, poczuł ból w głowie. Wydawało mu się początkowo, że jest ciężko ranny.

— O, moja głowa!.. — jęknął. — Jeśli ten łotr mnie nie zbił, to w każdym razie nie jestem więcej wart, niż trup!... —

Mimo to dzielny baron powstał z trudem i rozejrzał się dokoła. Po bandycie nie zostało ani śladu. Nie było również worków ze złotem. Wilhelm zbadał teraz swoją ranę. Bandyta strzelił z bliska, ale kula zadrasnęła tylko głowę barona. Wystarczyło to, aby pozbawić go przytomności, ale nie uczyniło mu wielkiej szkody.

— Nie narzekajmy. — rzekł baron do siebie. — Trzeba iść do hotelu i postarać spotkać Codygo! —

Makabryczne odkrycie

Baron z trudem dotarł do osady i znalazł się wreszcie w pokoju wywiadowców.

— Do pioruna! — zawołał Nick Wharton na jego widok. — Skąd wracasz?.. —

— Zaraz wam wszystko opowiem! — oświadczył Wilhelm i ciężko opadł na krzesło.

— Buffalo Bill opatrzył mu lekką ranę i obaj wywiadowcy zasypali barona pytaniami.

— Kto strzelał do ciebie? — zapytał Cody.

— Detektyw.

— Jackson Dane?..

— Tak.

Baron opowiedział szczegółowo o swej przygodzie i o tym co widział.

— Czy bandyta wszedł do chaty Junipera Joe-go? — zapytał Nick.

— Bardzo możliwe...

Buffalo Bill i Nick zamienili znaczące spojrzenia.

— Co się stało? — zapytał baron.

— Nic, opowiadaj dalej... Więc twierdzisz że Dane zabrał złoto?

— Tak.

— Chciałbym tam pójść! zawołał Buffalo Bill.

Gdy z kolei baron dowiedział się o tym co zaszło tej samej nocy w chacie Junipera Joe zawołał: Do stu piorunów! Ten łotr nie próżnował!

— Ten łotr to Tim Benson! — rzekł z przekonaniem Nick.

— Wydaje mi się, że cała ta sprawa jest bardzo niejasna... — odparł baron.

— Jakto?

— Jeśli Juniper Joe miał tyle złota, musiał je komuś skraść, a więc...

— Powiedział mi, że odkrył nową żyłę, — rzekł Buffalo Bill.

— Nie dziwiłbym się, gdyby ta żyła znajdowała się w workach, które nieśli Brown i Austin...



Gdy odpoczął nieco trzech wywiadowcy ruszyli w drogę. W osadzie wiedziano już, że chata Junipera Joe została obrabowana, a on sam i jego żona zostali obezwładnieni przez tajemniczego bandytę. Tłum ciekawych gromadził się dokoła chaty, ale nasi przyjaciele nie zatrzymali się.

Dotarli oni wkrótce do miejsca gdzie Dane ukrył złoto i postrzelił barona. Nick odnalazł miejsce w krzakach, gdzie ukrył się bandyta i rzekł:

— Miałeś szczęście. Gdyby Dane, to znaczy Benson, ukrył się bliżej, przedziurawiłby ci głowę. Trudno mu było trafić na taką odległość z rewolweru... Celuję się dobrze, ale na nieszczęście...

— Co takiego? — zawołał oburzony baron

— Na nieszczęście dla niego, — rzekł spokojnie Nick.

Buffalo Bill odnalazł rychło ślady bandyty i ruszono szybko świeżym tropem. Wywiadowcy wiedzieli że Dane będzie chciał ukryć jaknajprędzej swój skarb i nie oddali się zbyt od niego.

— W odległości około pół mili wywiadowcy natknęli się na ślad, świadczący o tym, że wykopano w tym miejscu dół, a potem zasypało go piaskiem. Zanim przystąpiono do odkopywania skrytki stary Nick przeszukał okolicę. Nie znalazł jednak nic podejrzanego.

Przystąpiono do pracy. Piasek był lekki i wywiadowcy odsypywali go rażno. W pewnej chwili ukazało się z pod ziemi coś, cò przypominało kawalek sukna

— Co to znaczy, do pioruna?... zdumiał się Wharton. — Czy ten łotr zakopał tu swoje ubranie?

Buffalo Bill odsunął jeszcze trochę ziemi i cofnął się nagle. W dole nie było złota. Leżało w nim ciało ludzkie!

— Do stu tysięcy grzechotników! — zawołał Nick.

— Do pioruna! krzyknął baron.

Musimy zobaczyć kto to jest, — rzekł poważnie Buffalo Bill

Gdy nasi przyjaciele ujrzeli twarz człowieka, który spoczywał w świeżym grobie, z ust ich wydarł się ckrzyk:

— Jackson Dane!...

Wywiadowcy znów stali w obliczu zagadki.

— Kto go zabił? — zapytał baron. — Ja nie... sam się chyba nie zakopał!..

— Trop! — zawołał w tej chwili Wharton

Król Granicy rzucił się we wskazanym kierunku i uważnie obejrzał ślad. Był to trop mężczyzny. Prowadził on poprzez krzewy w kierunku miasta.

— Poszedł do Blossom Range, — rzekł Cody. Na ulicach osady nie będzie można odnaleźć jego śladu.

— Może widział ktoś człowieka, który niedawno przybył do miasta, — rzekł Wharton. — Zostańcie tu, a ja pójdę i rozpytam się.

Nick poszedł szybko do osady, a Buffalo Bill i baron siedzieli obok napowrót zasypanej mogiły tajemniczego bandyty.

Tajemniczy strzał

— Co ty o tym wszystkim sądzisz, Buffalo? — zapytał baron.

— A ty?

— Nie mogę nic powiedzieć. Wiem tylko, że nie brak mi przygód, a to jest najważniejsze.

— Zastanawia mnie jedno tylko, — rzekł poważnie Cody. — Ścigamy od kilku dni bandytę i nie wiemy, kim on właściwie jest. Podejrzałem Jacksona Dana i słusznie. I on był łotrem, ale nie tym, o którego nam chodziło. Najlepszy dowód, że zginął z jego ręki. Juniper Joe rzucał podejrzenie na niego, a on na Joego. Kto jest winien?... — Otaczają nas same tajemnice...

— Ale co się stało z Bensonem? — rzekł baron. Przecież jeśli Dane i Benson są jedną i tą samą osobą to w takim razie Benson nie żyje...

— Wcale nie jestem przekonany, że Benson i Dane to jedna i ta sama osoba, — rzekł wywiadowca. Nie polegamy wcale na zdaniu Junipera Joego....

— Juniper Joe strzelał do niego...

— Sądzę jednak, że Dane miał jeszcze innego w.oga.

Baron zamyślił się.

— A może... może to ma coś wspólnego z tą aktorką?... rzekł wrzeszcząc.

— Z Verą Bright?..

— Tak. Dane najwyraźniej kłócił się z nią, gdy widziałem ich razem.

— Ale ona za nim nie poszła!

— Nic o tym nie wiem, nie widziałem, ale to bardzo możliwe....

— Ślady, które znalazł Wharton są śladami mężczyzny, — rzekł Cody.

— A więc trzeba sprawdzić, czy w okolicy nie ma innych śladów!

Podniecony baron zaczął pilnie badać okolicę i nagle zawołał z radością:

— Mam, mam!... Patrz, Buffalo, oto ślady kobiety!..

Istotnie, baron odnalazł ślad, mniejszy nieco od poprzednio odkrytego.

— A co mówiłem?... gorączkował się Wilhelm.

Buffalo Bill i baron podążyli świeżym śladem, który wielkim łukiem okrążał miejsce zbrodni i kierował się również ku osadzie.

— Idziemy? — zapytał baron.

— Cicho!... rzekł nagle Buffalo Bill, a w chwilę potem huknął strzał.

Kula świsnęła Codyemu obok ucha. Wywiadowca w mgnięniu oka zorientował się w sytuacji i padł na ziemię, podrywając jednocześnie nogi baronowi, który zwałił się obok niego.

— Czy trafił cię, Buffalo? — zapytał baron

— Nie, ale nie wiele brakowało...

— Do pioruna, nie brak nam dziś przygód...

Dokoła panowała cisza. Nikt nie odzywał się i nikt już nie strzelał.

— Kto to był? — zapytał szeptem baron.

— Nie wiem...

— Strzelał do ciebie..

— Tak mi się wydaje..

Wilhelm począł pełzać.

— Dokąd idziesz? — zapytał Cody.

— Zobaczycie kto to jest...

Obaj poczęli posuwać się jak węże w kierunku krzaków z za których padł strzał. Ale nieprzyjaciela już tam nie było.

— Zrozumiał że mnie nie trafił... — rzekł Buffalo Bill otrzepując ubranie.

W chwilę potem rozległy się głosy ludzkie i trzask łamanych gałęzi a wrzeszcząc ukazało się kilkunastu ludzi na których czele stali Nick Wharton szeryf i agent policji z Blossom Range.

— Kto strzelał? — zawołał Nick. — Czy ty Bill?

— Nie, strzelano do mnie, — odparł wywiadowca.

— Zabójca Dana?...

— Możliwe. Znaleźliśmy jednak inne ślady, które komplikują sprawę.

Nick pochylił się nad tropem i zawyrokował w końcu:

— To jest ślad kobiety!

— Wiemy o tym!

— Czy prowadzą z miejsca zbrodni?

— Tak.

— Kierują się ku miastu?

— Jak widzisz...

— A więc morderca był w towarzystwie kobiety — rzekł z namysłem stary Nick — Mój ślad

CUDA I TAJEMNICE CZARNEJ I BIAŁEJ MAGJI

każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magji, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Lustra magiczne, latający zegar. Tańczące jabłko. List w jaju. Jajo w butelce. Śpiewająca fiaszka. Sztuki z rachunkami, z kartami, z zakresu akustyki, optyki, pirotechniki. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I Pl. Napoleona skr. poczt. 802 B. B.



NIE ZWLEKAJ!

SZYBKO ZAMAWIAJ!

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowszą wszechświatową książkę p. t. „Sztuka wróżenia z kart i rak” według słynnej wróżki Napoleona I. P. Lenormand.

zaginał w połowie drogi, co znaczy, że morderca Jakson Danea, czy, jak wolicie, Tima Bensona nie udał się do osady...

— To był podstęp z jego strony, — rzekł Buffalo Bill. — Chciał mieć więcej czasu na ucieczkę i skierował nas na fałszywy trop.

— Teraz nam nie ujdzie! — zawołał Nick Whar-ton.

Mały oddział ruszył po tropie bandyty.

Kto winien

Bandyta prawdopodobnie zdawał sobie sprawę z tego, że mieszkańcy osady ruszą za nim w pościg i dlatego zatarł starannie za sobą ślady. Cody na-próżno badał starannie grunt. Trop urwał się w pewnym miejscu i dalszy pościg był niemożliwy.

Buffalo Bill zatrzymał się.

— Wracam, — oświadczył.

— Jakto? — zaprotestował Nick

— Wróć jeszcze, — rzekł spokojnie wywiad-owca. — Sądze, że powinienem natychmiast po-wrócić do osady.

— Dlaczego?

— Nie ma teraz czasu na wyjaśnienia, — rzekł Buffalo Bill. — Potem wszystko ci wytłumaczę. — Idź dalej wraz z Wilhelmem i postarajcie się od-szukać ślad.

Buffalo Bill udał się natychmiast w towarzy-
stwie oficera policji do Blossom Range. Za nim
podażyli szeryf i mieszkańcy osady. Gdy przybyli
na miejsce, Cody odprowadził na stronę szeryfa
i policjanta i rzekł:

— Nie chciałby m zbyt wiele mówić przy tych
ludziach. Nie mam powodów do podejrzenia ich
ozdradę, ale to co chcę wam powiedzieć, musi po-
zostać w najściślejszej tajemnicy. Teraz dopiero
mogę mówić. Musimy udać się natychmiast do „sa-
loonu” i zatrzymać artystkę, która nazywa się Vera
Bright. Pozatym pragnę, aby panowie towarzy-
szyli mi do domu Junipera Joe. I jego należy are-
sztować.

Szeryf i policjant wytrzeszczyli zdumione oczy.

— Junipera? Joe — zawołał szeryf. Ależ za
co właściwie?...

— Na moją odpowiedzialność, — rzekł spokoj-
nie wywiadowca. — Ofiarą zbrodni jest człowiek,
którego raz usiłował zastrzelić uniper Joe. Co zaś
do Very Bright, to widziano ją w nocy podczas rez-

mowy z Danem. Klóćli się między sobą. Po za tym
żona Joego widziała się również z artystką.

— Jeśli pan za wszystko odpowiada aresztuję
ich, — rzekł policjant.

— Gdyby pan odmówił, musiałbym sam doko-
nać aresztowania, — rzekł zimno Buffalo Bill.

Trzej mężczyźni udali się szybko do „saloonu”
gdzie jednak powiadomiono ich, że miss Vera Bright
wyjechała tego samego ranka dyliżansem do Calu-
met Springs. Buffalo Bill zażądał zobaczenia się z
dyrektorem zakładu, który udzielił mu następują-
cych wyjaśnień.

— Miss Vera Bright opuściła nas zupełnie nagle,
rzekł. — Był to dla mnie cios, gdyż pozostałem bez
zastępczyni....

— Czy zna ją pan od dawna? — zapytał Cody.

— Nie. — odparł dyrektor. — Zaangażowałem
ją w Calumet Springs. Miała ładny głos i dobrze
tańczyła. To mi wystarczyło jako rekomendacje. —

Buffalo Bill nie pytał więcej. Opuściwszy „sa-
loon” udał się natychmiast na pocztę i nadał tele-
gram do komisarza policji w Calumet Springs. Pro-
sił aby ujęto Verę Bright i sprowadzono ją, jeśli
to możliwe, do Blossom Range.

— A teraz do Junipera Joe! — rzekł.

W chacie poszukiwacza złota czekało naszych
przyjaciół nowe zdumiewające odkrycie. Chata by-
ła pusta. Była zamknięta na wszystkie spusty i po-
czątkowo wydawało się, że gospodarze zamknęli się
w niej i nie odpowiadają na pukanie.

Wybito drzwi i stwierdzono, że w chacie nie by-
ło nikogo.

— To dziwne. — rzekł szeryf. — Przecież drzwi
były zamknięte od wewnątrz na zasuwkę. —

— Zasuwka jest tak urządzona, że można ją
zatrzasnąć od zewnątrz silnym uderzeniem w drzwi,
— rzekł Buffalo Bill.

— Słusznie... Ale gdzie Joe i jego żona? —

— Dowiemy się... —

— Może pani Juniper Joe udała się do lekarza?
Była przecież ranna.. —

— Niech pan to sprawdzi. — rzekł z uśmiechem
Cody. — Jeśli ją pan tam znajdzie, w co wątpię,
niech ją pan również aresztuje. Jestem pewny, że
Juniper Joe i jego czcigodna małżonka, opuścili da-
wno już Blossom Range. —

— Dlaczego? — zdziwił się policjant, który nie
nie rozumiał.

— Cierpliwości. — rzekł Król Granicy. — Wszy-
stko się wyjaśni... —

To rzekłszy Buffalo Bill szybko oddalił się, da-
jąc spieszenie do swoich przyjaciół.

Pościg

— Hej, stary, zdaje mi się, że ktoś nadchodził.
— rzekł baron do Nicka.

W pobliżu rozległ się odgłos przyspieszonych
kroków. Obaj wywiadowcy podnieśli broń, goto-
wą do strzału, ale opuścili ją wnet napowrót, gdyż
przed nimi stanął Buffalo Bill.

— Ślad zbrodniarza urywa się w tym miejscu.
— oświadczył Nick. — Co robiłeś w osadzie, Bu-
ffalo? —

— Nic zbytecznego. — odparł Cody. — Małżeń-
stwo Juniper i Vera Bright zniknęli bez śladu. —

W takim razie jesteście bez wątpienia na tro-
pie małżeństwa! — zawołał baron.

— I ja tak sądę. — uśmiechnął się Buffalo Bill.

— Czy sądzisz że aktorka jest sprzymierzeńczynią Joego? — zapytał Nick.

— Nie wiem napewno. Wiem tylko, że ma coś wspólnego z tą sprawą. —

Buffalo Bill rozwinął teraz przed swymi towarzyszami przypuszczenia i wyniki badań.

— Teraz nie mam już wątpliwości. — rzekł Nick. — Jesteśmy napewno na tropie Juniper Joego i jego żony. —

— Zgadza się t zoba — zastrzelił Dana — rzekł Buffalo Bill. — Moim zdaniem Joe strzelał również do mnie przed godziną, gdy posuwałem się wraz z baronem jego tropem. —

— Więc sądzisz że to jest bandyta? —

— Tak mi się wydaje. —

— A jego żona? —

— Z tego co wykazały moje badania przypuszczam, że jest z nim w zмовie. —

— Szkoda czasu. — wtrącił baron. — Poszukajmy lepiej śladów. Musimy poza tym zbadać, czy bandyta nie schował gdzieś w pobliżu worków ze zrabowanym złotem. —

Buffalo Bill rozpoczął poszukiwania i po chwili zawołał:

— Znalazłem!.. Tu jest zupełnie świeży ślad!..

Pochyleni nad ziemią trzej wywiadowcy posuwali się z wolna naprzód gdyż ślad często urywał się na kamienistym gruncie i trzeba go było odszukiwać. W każdym razie można było stwierdzić, że ślad mężczyzny posuwał się równolegle do śladu kobiety.

Po pewnym czasie trop rozdzielił się. Ślady mężczyzny prowadziły na prawo, a kobiety na lewo.

— Idę śladem mężczyzny. — oświadczył Buffalo Bill. — Wy ścigajcie kobiety.. —

Buffalo Bill i jego towarzysze znajdowali się w odległości około 5 mil od Blossom Range nieopodal terytoriów łowieckich plemienia Utah. Plemię to uważane było za zupełnie spokojne i zajmowało się polowaniem, rybołówstwem i handlem wymiennym skórami zwierzęcymi.

Wódz Utów Żelazny Łuk zakopał topór wojenny przed pięciu laty, po porażce odniesionej w walce z wojskiem rządowym i od tego czasu żył w przyjaźni z bladymi twarzami. Plemię to jednak było bardzo niepewne i nie wiadomo było kiedy znów wstąpi na ścieżkę wojenną.

Buffalo Bill wiedział, że bandyci nierzadko szukają schronienia wśród Indian, których byli naturalnymi sprzymierzeńcami i dlatego przeszło mu przez myśl, że i zabójca mógł udać się pod opiekę do Żelaznego Łuku.

Gdy wywiadowcy rozdzielili się, Cody wkrótce stracił z oczu Nicka i barona. Posuwał się teraz dość szybko świeżym śladem, w którym czytał jak w otwartej księdze. Widział wyraźnie, że bandyta był już zmęczony i zwolnił kroku. Cody wyciągnął więc nogi, aby jaknajprędzej dopędzić tajemniczego przeciwnika.

Po pewnym czasie trop bandyty skrzyżował się z tropem Utów. Buffalo Bill odczytał z ich śladów, że ścigali oni jelenia.

— Jeśli Indianie są sprzymierzeńcami bandyty, przyłączył się do nich napewno, a wtedy trudno go będzie odnaleźć. — pomyślał wywiadowca.

Wtej samej chwili zabrzmiał strzał i z pobliskich krzaków wypadł jakiś mężczyzna, biały, który rzucił się do ucieczki, jakby strzelano do niego. Buffalo Bill od razu poznał w nim Juniper Joego.

Juniper Joe gwał jak wicher i niebawem zniknął za skałami.

— Żeby tylko Indianie nie wmieszali się.. — pomyślał Cody.

Buffalo Bill rzucił się za uciekinierem i niebawem ujrzał go znów. Juniper Joe pędził wzdłuż kanionu i niebawem znalazł się na jego krawędzi. Skała z kamienia na kamień, usiłując oddalić się od swego prześladowcy.

W pewnej chwili uciekinier stracił równowagę i z przeraźliwym krzykiem runął w dół. Nie stoczył się jednak na dno przepaści. Zatrzymał się na występie skalnym i uczył się kurczowo rękami krawędzi. Po chwili udało mu się ułokować na skale.

Buffalo Bill nie wahał się ani chwili. Mimo, że w pobliżu znajdowali się Indianie, pośpieszył na dno kanionu i począł obserwować występ skalny, na którym znajdował się Juniper Joe.

Utowie wyszli z ukrycia i przypatrywali się Codyemu bez wrogich zamiarów, ale z wielkim zainteresowaniem. Polowali oni rzeczywiście na jelenia i ich strzały do zwierzyny spłoszyły Junipera Joe, który sądził, że strzelają oni do niego.

Buffalo Bill odczepił od pasa laso i zaczął nim zataczać szerokie kręgi nad głową. Długi sznur ze świstem pofrunął w kierunku skały, ale opadł, nie zahaczywszy się o nią. Cody nie tracił jednak nadziei. Dwukrotnie jeszcze laso świstało w powietrzu, aż wreszcie pętla określiła się dokoła skały i sznur się wyprężył.

Indianie, którzy odgadli zamiary Króla Granicy, przypatrywali się jego wysiłkom w pełnym podziwieniu.

Buffalo Bill wspinał się powoli po linie, zmierzając do skały, na której siedział Juniper Joe. Łotr czuł jednak. Z wysiłkiem doczołgał się do krawędzi występu skalnego i w rękę jego błysnął nóż.

— Ugh! — westchnęli chórem Indianie, którzy stali na krawędzi kanionu.

Buffalo Bill, trzymając się jedną tylko ręką sznura, wyciągnął w kierunku bandyty rewolwer i zawołał:

— Jeśli nie odsuniesz się od liny, Joe, zastrzele cię jak psa! —

Juniper Joe cofnął się, a Cody wspinał się dalej i wkrótce znajdował się obok złoczyńcy. W ciągu ułamka sekundy rozbroił go.

— Do pioruna!.. — mruknął ponuro Juniper Joe.

— Dziękuję za pomoc. — rzekł Cody. — Warto było trudzić się dla takiego łotra jak ty!.. — rzekł wywiadowca.

— Nie prosiłem cię o ratunek.... —

— Ależ nie chciałem uczynić ci nic złego. —

Juniper Joe zrozumiał, że swoim postępowaniem wzbudził podejrzenie Buffalo Billa i usiłował uratować sytuację.

— Co... co się właściwie stało? — zapytał słabym głosem, jakby był oszołomiony.

— Wiesz lepiej ode mnie. — rzekł spokojnie wywiadowca.

W tej chwili rozbrzmiał okrzyk Utów i Juniper Joe podniósł w górę przerażone oczy.

— Ci Idianie nie uczynią nam nic złego. —
 rzekł Buffalo Bill. — Myślałeś że cie ścigają?.. —
 — Tak... —
 — Mylisz się w takim razie. —
 — Do kogo strzelali?
 — Do jelenia. —
 — Przecież nie widziałeś... nie widział pan tego
 jelenia... — wyjąkał bandyta.
 — Poznaję to po ich okrzykach. Gdy polują na
 człowieka krzyczą zupełnie inaczej. —
 — Złamałem nogę... — rzekł znów bandyta.
 — Nie możesz się podnieść z ziemi? —
 — Nie... —
 — To nie szkodzi. Zdejmę cię stąd i tak! —
 W tej samej chwili z dna kanionu rozległ się
 okrzyk i ukazał się tam Nick i baron.

Po chwili Buffalo Bill wziął na plecy Juniper
 Joego i zaczął powoli schodzić po linie w dół. Nie-
 bawem znaleźli się u boku Nicka i barona.

Niespodzianka

Idianie wycofali się i niebawem znikli zupełnie.
 Tymczasem Juniper Joe, którego Buffalo Bill po
 stawił lekko na ziemi, zerwał się nagle i zaczął ucie-
 kać. Opowiadanie o złamanej nodze okazało się wy-
 myśłem.

Nick rzucił się zanim i po chwili dopadł go i po-
 walił na ziemię. Łotr został w mgnieniu oka zwią-
 zany.

— Czego chcecie ode mnie? — zawołał Joe z
 gniewem.

— Dlaczego uciekasz, skoro czujesz się niewin-
 ny? — odparł Buffalo Bill.

— Mogę czynić co mi się podoba... — burknął
 bandyta.

— Niezupełnie... —

— A to dlaczego?.. — zuchwale zawołał Joe.

— Ponieważ jesteś oskarżony o zabójstwo Jac-
 ksona Dana. —

Juniper Joe udawał, że nie rozumie o co chodzi.

— Jackson Dane to człowiek, którego nazwałeś
 w swoim czasie Timem Bensonem. — wyjaśnił spo-
 kojnie Buffalo Bill.

— Nie widziałem go od czasu mojego ślubu. —
 oświadczył łotr.

— Dobrze. — rzekł zimno Buffalo Bill. — Bę-
 dziesz się tłumaczył przed szeryfem w Blossom
 Range... Kto towarzyszył ci w wycieczce w góry?

— Nikt!..

— Nie gadaj z tym kłamcą!.. — oburzył się Nick
 — Poprowadźmy go lepiej do osady. —

Po drodze Nick wyjaśnił, że nie udało mu się
 ująć żony złoczyńcy, gdyż ślad jej zupełnie zaga-
 nał. Potem usłyszał strzał i przypuszczał, że Buffalo
 Bill będzie potrzebował jego pomocy i wrócił wraz
 z baronem.

Gdy wywiadowcy i ich jeniec przybyli do osady
 skonfrontowano artystkę, sprowadzoną z Calumet
 Springs z Juniperem Joe. Buffalo Bill oświadczył
 Verze Bright, że Joe oskarżony jest o zabójstwo
 Dana.

— Zabijeś go!.. — zawołała Vera Bright, zwrac-
 ając się do Joego i na jej twarzy ukazał się wyraz
 rozpacz.

— To kłamstwo!.. — zaprotestował bandyta.

— Znaleźliśmy zwłoki tego człowieka i wszel-
 kie poszlaki wskazują na Junipera Joe jako na za-
 bójce — rzekł spokojnie Buffalo Bill.

Aktorka wlepiła w Joego oczy i rzekła z dła-
 wionym głosem:

— Gdzie jest Tim? —

— Ja... ja nic nie... rozumiem... — wyjąkał Ju-
 niper Joe.

— Jakto nie rozumiesz, łotrze?! — wybuchła
 kobieta. — Pytam wyraźnie: gdzie jest człowiek,
 którego wszyscy uważali za twoją żonę, a który
 jest przebrany za kobietę groźnym bandytą Timem
 Bensonem?... Oszukaliście wszystkich, ja jednak
 znam prawdę!.. —

Zapanowało milczenie, które po długiej chwili
 przerwał baron okrzykiem:

— Ależ to samo mówił Dane!.. —

— Powiem wam wszystko! — zawołała drżą-
 cym głosem aktorka. — Ten człowiek jest mordercą,
 morderca jest również jego kompan! Zapewniam
 was, że pani Juniper Joe, to przebrany Tim Benson!

— Czy pani może tego dowieść? — zapytał
 Buffalo Bill.

— Tak! — rzekła artystka. — Wiecie, że Tim
 odwiedził mnie, oczywiście w kobiecym przebraniu.
 Chciał, abym wymusiła na Jacksonie, aby przystą-
 pił do jego bandy... Nie zgodził się na to i dlatego
 zginął!.. —

— Czy nazywał się Jackson Dane? —

— Nie! Nazywał się Ward... John Ward... i
 był moim mężem! —

Kobieta zalała się łzami.

Znów zapadła cisza, przerywana tylko łkaniem
 Very Bright. Wszyscy znali nazwisko Warda, któ-
 ry był bandytą równie groźnym jak Benson.

Sprawa była jasna. Benson i Ward walczyli o
 „teren działania“. Każdy z nich pragnał na własną
 rękę rabować dyliżanse ze złotem. Walka konkure-
 ncyjna skończyła się śmiercią jednego z rywali.
 Vera Bright, a właściwie Vera Ward, przybyła tu
 w ślad za mężem. Znała ona dobrze Tima Bensa-
 na i wiedziała, kto kryje się pod maską żony Junipera
 Joe. Wiedziała ona również, że Joe jest bandytą i
 współnikiem Bensa.

Nie mogła jednak o niczym mówić wywiadow-
 com, gdyż bała się, że przy jej okazji jej mąż rów-
 nież może dostać się w ręce władz. Tak więc trwa-
 ła cicha walka między bandytami, która tyle kło-
 potu sprawiła wywiadowcom.

John Ward był sprawcą napadu na dom Jun-
 ipera Joe. On właśnie skradł mu złoto i on strzelał
 do barona. Interwencja Buffalo Billa uwolniła z wię-
 zów Junipera Joe i Tima Bensa. Bandyci nie za-
 sypywali gruszek w popiele. Ruszyli natychmiast
 w ślad za swym wrogiem i zabili go, złoto zaś za-
 kopali w kanionie.

Gdy Buffalo Bill i jego towarzysze zbadali do-
 kładnie kopalnię Juniper Joe, nie znaleźli w niej nic,
 prócz kamieni. Joe nie wydobył ze swej kopalni
 ani jednej uncji złota. Prawdziwym Eldorado były
 jednak dla niego dyliżanse.

Poszukiwania za zbiegłym Timem Bensonem
 nie dały rezultatu. Buffalo Bill podejrzewał, że wódz
 plemienia Utah Żelazny Łuk, udzielił bandycie schro-
 nienia. Trudno jednak było czynić poszukiwania w
 obozie Indian, gdyż mogło to sprowokować ich do
 napaści na osadę. Należało uzbroić się w cierpli-
 wość.

Żelazny Łuk w rozmowie z Buffalo Billem podkreślił swą przyjaźń dla niego i z oburzeniem odrzucił wszelkie rzyppuszczenia. Cody miał jednak przekonanie, że Tim Benson ukrywa się wśród Indian.

Zresztą, bandyta narazie nie był groźny i nie należało się go obawiać.

Zakończenie

Bufflo Bill i jego towarzysze pozostali jeszcze kilka dni w Blossom Range. Usiłowali oni odnaleźć w okolicy Tima Bensona, ale napróżno. Po bandyście zaginął wszelki ślad.

Juniper Joe został osadzony w więzieniu, a Vera Bright zamieszkała w Calumet Springs.

Wywiadowcy siedzieli pewnego dnia paląc fajki i rozmawiali o swych przeżyciach.

— Ba! — rzekł Wharton. — Wpadnie on jeszcze w nasze ręce. W każdym razie, przyznasz, Cody, że nie przeżywalismy jeszcze nigdy takiej wesołej przygody... Pomyśl tylko, jak się musi czuć nasz poczciwy Abercrombie Morris, sędzia pokoju! Pamiętaj, jaką uroczystą minę miał na ślubie?... — Buffalo Bill roześmiał się mimowoli.

— Wszystko jedno. — rzekł baron. — Do końca życia nie zapomnę o weselu Junipera Joe!... —

Koniec.

Następny Nr. 33 Buffalo Billa,
który ukaże się w czwartek, dnia 22-go września
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

„Góra Szaleńców“

Cena 10 groszy

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Kim jest

BUFFALO BILL?

Tak nazywano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych, W. F. Cody'ego, znanego również wśród osadników, myśliwców i Indian na Dalekim Zachodzie, pod mianem Króla Granicy lub Króla Prerii.

Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przeżyć i przygód dowódcy jednego pieca chleb jadł i przemiedwóch dzielnych towarzyszy, Billa cy wywiadowców Buffalo Billa i jego polamowanego temperamentu zwanego Hickocka, dla swej porywczosci i niestarego „rycerza prerii“, który już z Dzikim Billem, oraz Nicka Whartona, rzył Amerykę od Alaski do Meksyku.

Przygody Buffalo Billa i jego dwóch towarzyszy to wspaniała epopea bohaterstwa, poświęcenia, przyjaźni i wierności.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące zeszyty:

- | | |
|--------------------------------|-----------------------------------|
| 1. U PALA MĘCZARNI | 18. KLUB ŚLEPYCH GRACZY. |
| 2. POJEDYNEK NA TOMAHAWKI | 19. NA ŚCIEŻCE WOJENNEJ APACZÓW. |
| 3. POŚCIG NA LODZIE | 20. PŁONĄCA PRERIA. |
| 4. TAJNY ZWIĄZEK | 21. MIASTO W DŻUNGLI |
| 5. FORT NA GRANICY. | 22. BANDYCI Z „CZARNEJ OTCHŁANI“. |
| 6. TAJEMNICZY WĄWÓZ | 23. KRÓL SZULERÓW. |
| 7. MŚCICIELE Z ARIZONY. | 24. SZALONY JEŹDZIEC |
| 8. POTWÓR Z PRZEKLET. JEZIORA. | 25. CENTAUR DZIKIEGO KANIONU. |
| 9. NIESAMOWITA OBERŻA | 26. GRANICA W OGNIU. |
| 10. WŁADCZYNI KRATERU | 27. POCIĄG WŚRÓD ŚNIEGÓW. |
| 11. STRZEICY Z GÓR | 28. SKARB W PODZIEMIU. |
| 12. TAJEMNICZY MEKSYKANIN | 29. BRACTWO CZERWONEGO SZTYLETU. |
| 13. ZDOBYWCY ZACHODU | 30. DOLINA KULAWEGO KOJOTA. |
| 14. W KRAINIE CZARNYCH STÓP | 31. POGOŃ ZA WIDMEM. |
| 15. BIAŁY WÓDZ | |
| 16. UPIÓR PRERII | |
| 17. DIABEŁ Z NAD RIO GRANDE | |

Czytajcie **PRZYGODY** Czytajcie
BUFFALO BILLA

Cena
10 gr.

Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość

Cena
10 gr.

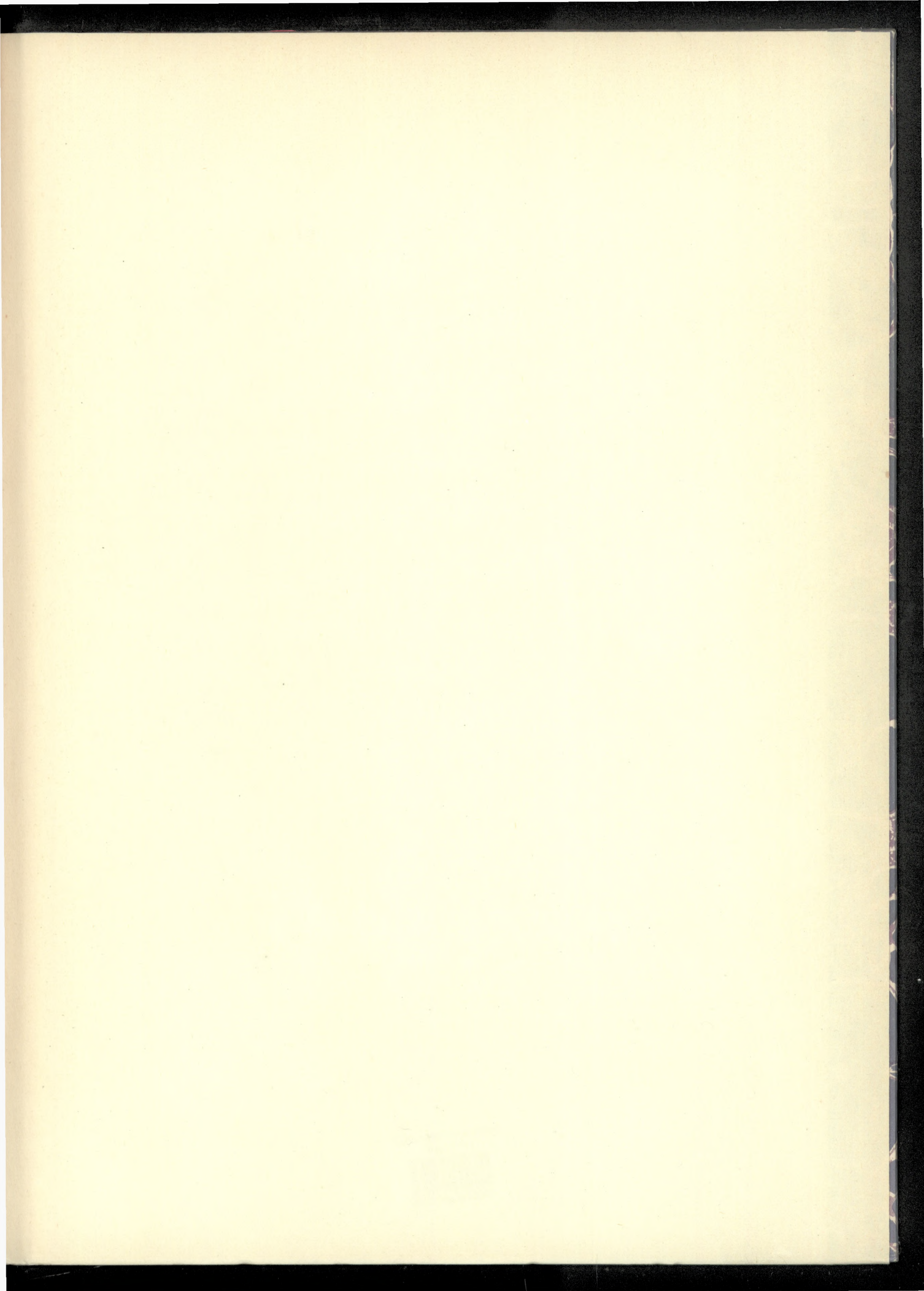
Wydawca: Wydawnictwo „Republika“, Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak.

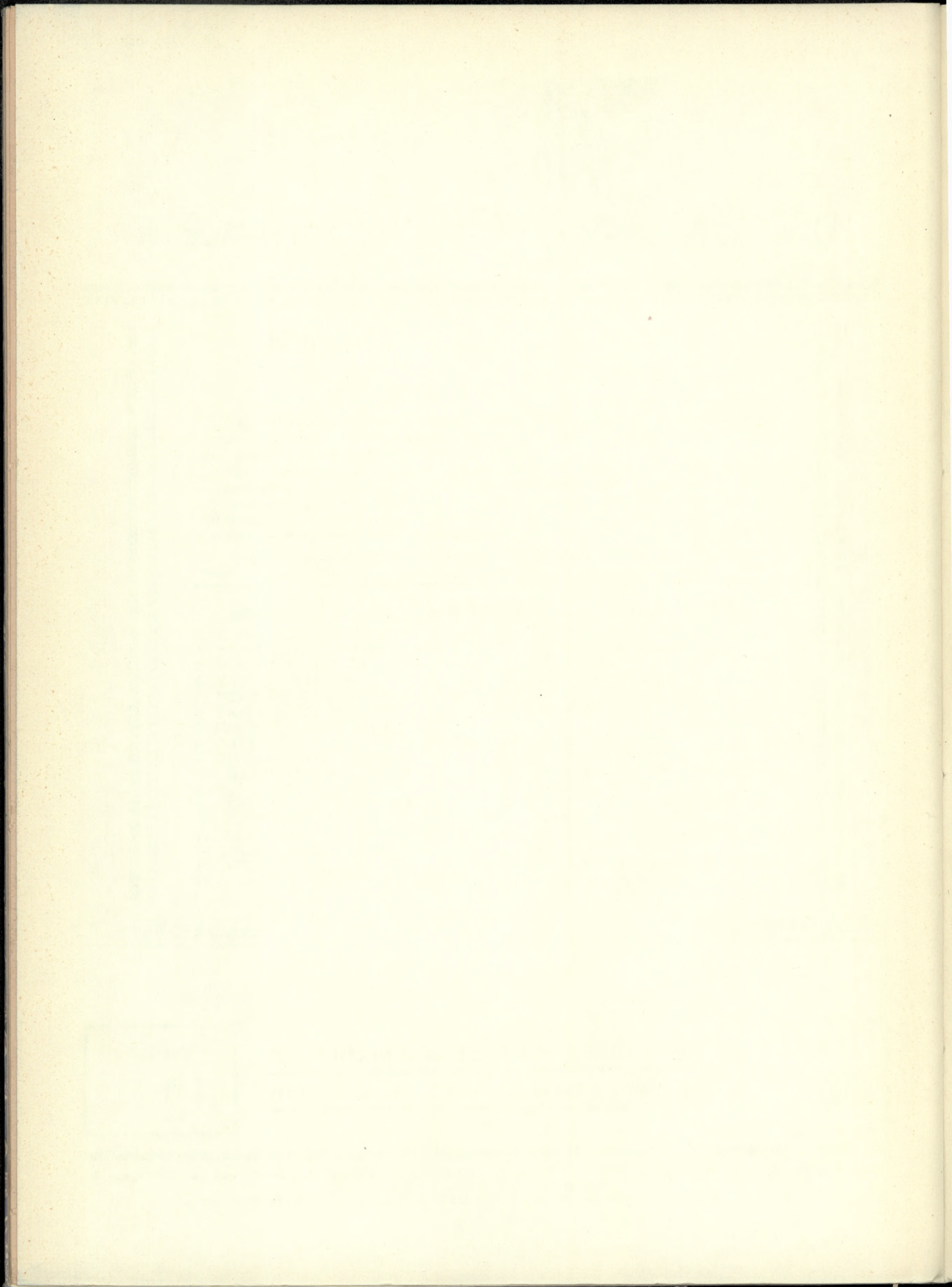
Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak.

Odbito w drukarni własnej, Łódź, Piotrkowska 49 i 64.

Konto P.K.O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 130136.

8355/38





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023453348





623406/32

